JANUSZ KRUPSKI

ur. 1951; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, PRL
Słowa kluczowe	stan wojenny, opozycja w PRL, życie polityczne, ukrywanie się, niezależny ruch wydawniczy, „Spotkania. Niezależne Pismo Młodych Katolików”, Służba Bezpieczeństwa

Propozycje ze strony Służby Bezpieczeństwa i rosnące poczucie osaczenia podczas ukrywania się

Zacząłem kontaktować się z osobami z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, między innymi z dyrektorem Biblioteki Andrzejem Paluchowskim. Późną wiosną, na początku lata 1982 r. z Lublina i z KUL-u zaczęły do mnie docierać informacje o tym, że władze KUL-u rozmawiały z władzami stanu wojennego na temat zatrzymanych i ukrywających się studentów i pracowników KUL-u. Ukrywający się studenci – ja byłem wtedy doktorantem – mogliby pójść do domu. Służba Bezpieczeństwa proponowała coś takiego, niczego w zamian nie żądając. Należało rozumieć to tak, że nie będzie się kontynuowało działalności, natomiast propozycja była taka: nie chowajcie się, idźcie do domu, nic do was nie mamy. Powiedziałem, że ja z takiej propozycji nie skorzystam, bo gdyby taka propozycja była skierowana do wszystkich ludzi ukrywających się, można byłoby to rozważać i uznać, że jakiś etap tej batalii byłby rozstrzygnięty – wracamy do domu i zastanawiamy się, co dalej z tym robić. Natomiast jeśli spotkałem się z taką sytuacją, że części ukrywających się ludzi proponowało się pójście do domu, a część ścigało się dalej i mówiło o tym, żeby niektórych ludzi w ogóle z kraju deportować, jak kilku działaczy Komitetu Obrony Robotników, to uznałem, że był to pomysł na rozbijanie tej konspiracji, na rozbijanie pewnej solidarności, pewnej więzi między ludźmi, którzy w tej opozycji i konspiracji się znaleźli. Powiedziałem, że ja wobec tego z takiej propozycji nie skorzystam, dziękuję bardzo, ale nie. Wtedy usłyszałem taką informację, że jakoby [Czesław] Kiszczak miał powiedzieć: „Niech Krupskiemu się nie wydaje, że on się ukrywa, bo my dobrze znamy każdy jego krok”. Powiedziałem wtedy, że jeżeli Służba Bezpieczeństwa dobrze zna każdy mój krok, to może mnie zatrzymać i że moja decyzja, moja wola do niczego im nie jest potrzebna. Ale ja tę informację potraktowałem poważnie. Był to dla mnie sygnał, że jednak coś jest nie tak.

W tym czasie były prowadzone rozmowy z Ruchem Młodej Polski i władze ogłosiły, że ukrywający się działacze Ruchu Młodej Polski zaprzestają prowadzenia działalności konspiracyjnej i wracają do domu. Nie ujawnił się chyba tylko Olek Hall i jeszcze jedna osoba. Na początku lata spotkałem się w Warszawie z prof. [Jerzym] Kłoczowskim, moim promotorem, który jeszcze raz skierował do mnie w imieniu władz uczelni propozycję, że mógłbym zaprzestać działalności, pójść do domu i kontynuować pisanie doktoratu. Podziękowałem za zainteresowanie, za chęć takiej pomocy, ale odmówiłem. Później z prof. Kłoczowskim spotkałem się jeszcze raz w górach, to było chyba we wrześniu, niedługo przed moim zatrzymaniem. Prof. Kłoczowski miał dom letniskowy niedaleko Zakopanego, który wynajmował od góralskiej rodziny.
W tym czasie Służba Bezpieczeństwa prowadziła rozmowy z naszym kolegą, Januszem Bazydłą, który był internowany, w sprawie ujawnienia się środowiska, ale też w sprawie legalizacji „Spotkań". Pierwsza propozycja ze strony Służby Bezpieczeństwa była taka, żeby się ujawnić, pójść do domu, a druga, że oni bardzo dobrze oceniali to pismo, które przecież niekoniecznie musiałoby się ukazywać w podziemiu, mogłoby ukazywać się legalnie i Służba Bezpieczeństwa nie miałaby nic przeciwko temu, wręcz proponowała takie rozwiązanie sprawy. Kontaktowałem się w tej sprawie z kolegami, którzy się ukrywali, między innymi ze [Janem] Stepkiem, [Pawłem] Nowackim, Krzyśkiem Wasilewskim, i byliśmy jednomyślni, że i tej propozycji nie podejmiemy, że to byłoby wyłamanie się z frontu oporu. Takim rozwiązaniem był zainteresowany Janusz Bazydło i prowadził w tym kierunku rozmowy w ośrodku internowania
Bazydło dostał przepustkę z internowania i zaproponował spotkanie. On przyjechał do swojej teściowej do Zakopanego, jego żona też tam wtedy była, i zaproponował spotkanie w okolicach, żeby jeszcze raz porozmawiać na temat tej oferty, którą złożyła Służba Bezpieczeństwa. Większość z nas była przeciwna temu, żeby się ujawnić i legalizować „Spotkania", ale też chcieliśmy uniknąć sytuacji konfliktowej i rozłamu w środowisku, dlatego postanowiliśmy się spotkać i rozmawiać na ten temat. W tym spotkaniu, które odbyło się w połowie września [1982 r.] w Murzasichlu pod Zakopanem, wziął udział Bazydło, Paweł Nowacki, Krzysiek Wasilewski, Jasiek Stepek i ja. Poza Bazydłą wszyscy pozostali byli zdania, że nie należy się ujawniać. Januszowi powiedzieliśmy z kolei, żeby dalej rozmów ze Służbą Bezpieczeństwa w sprawie tej legalizacji i ujawniania się nie prowadził, że prosimy go o to, żeby tego nie robił i on powiedział, że się do tego zastosuje.
Można było sądzić, że jesteśmy obserwowani, to znaczy ja już miałem przekonanie co do tego wcześniej, że jestem „pod kloszem". Postanowiliśmy w czasie tego spotkania w Murzasichlu trochę się przeorganizować, bo Stepek i Nowacki ukrywali się do tego czasu pod Rzeszowem. Kiedy wcześniej nawiązałem kontakt z Nowackim i Stepkiem, pomyślałem, że trzeba im dać coś do roboty. Mieliśmy zakonspirowany powielacz i poprzez Hankę Borucką chciałem go im przekazać, żeby oni zaczęli coś

drukować. Było to chyba w lipcu 1982 roku. Ona zabrała ten powielacz do jakiegoś samochodu, po czym spotkaliśmy się kilka dni później i ona powiedziała, że samochód został zatrzymany przez milicję, a powielacz przez Służbę Bezpieczeństwa przejęty. Jak spotkałem się z nimi w Murzasichlu, to dowiedziałem się, że w tym samym czasie Służba Bezpieczeństwa weszła do mieszkania, w którym oni byli, jakoś tam pouciekali, a funkcjonariusze czekali na ten powielacz, więc wyglądało to wszystko niewesoło. Zacząłem nabierać coraz większych podejrzeń wobec Hanki Boruckiej i nawet na ten temat zapytałem kiedyś Nalewczyńską. Ona powiedziała: „Hanka Borucka? Ona jest jak najbardziej godna zaufania, teraz jest na pielgrzymce". Ta pielgrzymka akademicka na Jasną Górę była opisywana później wiele razy, tam właśnie funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa tacy jak Borucka podrzucali różne materiały, prowadzili dywersję wobec tych pielgrzymek. Tutaj dostałem informację, że ona bardzo pobożnie uczestniczyła w pielgrzymce, że Nalewczyńska była jak najbardziej jej pewna i miała do niej zaufanie.
Wykorzystując to spotkanie z Bazydłą w Murzasichlu, chcieliśmy przerzucić Nowackiego i Stepka do Warszawy i pod Warszawę, żeby razem coś robić. Umówiliśmy się, że będziemy z tego spotkania wracać różnymi drogami. Stepek miał jechać pociągiem z Zakopanego do Warszawy i dalej pod wskazany adres, ale umówiliśmy się, że wcześniej jeszcze się spotkamy i porozmawiamy na ulicy. Z kolei ja miałem jechać z Pawłem Nowackim pociągiem z Poronina do Warszawy. Tak zrobiliśmy. Co było charakterystyczne, z Murzasichla szliśmy do tego Poronina przez Małe Ciche. W Małem Cichem było bardzo wyraźnie widać, że byliśmy obserwowani, że stał jakiś samochód z kilkoma ludzi, którzy nadawali przez jakąś radiostację. To było rzucające się w oczy, wręcz demonstracja.
Pojechaliśmy do Warszawy i na dworcu pożegnaliśmy się. Nowacki pojechał pod wskazany adres pod Warszawą, a ja miałem spotkać się przed południem z Jaśkiem Stepkiem na ul. Broniewskiego. Miałem czekać na niego koło jednego z przystanków tramwajowych, on miał wysiąść na przystanku wcześniejszym i dojść, tak że miałbym dobre pole widzenia, czy na przykład nie ciągnął on za sobą jakiegoś ogona. Czekałem na Stepka o umówionej godzinie i się na niego nie doczekałem, złorzeczyłem trochę na niego, czy czegoś nie zawalił. Po kilku dniach dowiedziałem się, że został zatrzymany. Potem spotkałem go już w więzieniu na Zemborzyckiej [w Lublinie] i opowiedział mi o tym, jak się właśnie wybierał na to spotkanie ze mną, że kiedy wysiadał z tramwaju, tak jak się umawialiśmy, na tym wcześniejszym przystanku, to poczuł na plecach lufę pistoletu i kapitan [Grzegorz] Piotrowski, który go osobiście zatrzymywał, zaprowadził go do samochodu, po czym został przewieziony do Lublina i internowany. Ja jeszcze przez jakiś miesiąc cieszyłem się wolnością, chociaż miałem wtedy przekonanie, że atmosfera wokół mnie gęstniała, Służba Bezpieczeństwa miała mnie w ręku, że byłem osaczony.
Zastanawiałem się, co robić dalej. Miałem przeczucie, że te kontakty, które mam, są spalone. Myślałem o tym, żeby wyrobić sobie nowe dokumenty, porzucić wszystkie

kontakty, wyjechać poza Warszawę i myśleć o innym rozwiązaniu. Albo być w takim osaczeniu, ważąc każdy ruch, ale też nie zdradzić się z tym, że wiem, że jestem w sytuacji osaczenia; albo próbować się urwać i nie zajmować się niczym, nie ujawniając się, nie poddając się, ale nie tracić czasu i przynajmniej zrobić część doktoratu; albo może jeszcze prowadzić działalność w inny sposób.

Data i miejsce nagrania	2005-05-17, Warszawa
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Ładziak, Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”